

Obchody 50-lecia Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej z Los Angeles



Bal 50-lecia Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej. Marek Probosz - Mistrz Ceremonii, Beata Poźniak - laureatka Nagrody Klubu Kultury i Maja Trochimczyk - Prezes Klubu Kultury

Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej, założony w 1971 roku, obchodzi w tym roku swoje 50-lecie. Klub jest organizacją charytatywną i apolityczną, dedykowaną promocji polskiego dziedzictwa kulturowego oraz nauki i sztuki polskiej w Kalifornii. Jako organizacja charytatywna Klub jest sponsorem wielu wydarzeń kulturalnych w Los Angeles i okolicach. Finansowany dochodami ze składek członkowskich oraz indywidualnych donacji, Klub organizuje spotkania z artystami i naukowcami, prezentuje publiczne koncerty, pokazy, przedstawienia teatralne i filmy.

Patronką Klubu jest słynna polska aktorka, Helena Modrzejewska (1840-1909), która wyemigrowała do Kalifornii w 1876 roku i stała się jedną z najwybitniejszych aktorek szekspirowskich swoich czasów: wystąpiła ok. 3 800 razy w Ameryce i Europie podczas swojej 40-letniej kariery scenicznej.

Członkami Klubu są polonijni imigranci, którzy chcą wzbogacać swoją wiedzę o polskiej kulturze, a także promować dziedzictwo narodowe w dostępnych dla szerokiej publiczności wykładach, koncertach czy spektaklach. Członkowie często osobiście uczestniczą w inscenizacjach teatralnych, kontynuując tradycję swego założyciela. Klub powstał z inicjatywy aktora, producenta, reżysera, i dziennikarza Leonidasa Dudarew-Osetyńskiego (1910-1989). Weteran II wojny światowej, przyjechał do USA w 1941 roku, by osiąść w Los Angeles, gdzie założył studio aktorskie.

W ciągu pięćdziesięciu lat działalności Klub zorganizował setki wydarzeń kulturalnych, w tym wykłady i wywiady z wybitnymi przedstawicielami polskiej sztuki i nauki (m.in. noblista Czesław Miłosz, laureat Konkursu Chopinowskiego Krystian Zimerman oraz zdobywca Oscara Andrzej Wajda); pokazy filmowe; koncerty muzyki klasycznej i jazzowej; a także prezentacje sztuk teatralnych i pokazy kabaretowe. Najważniejszymi koncertami były: amerykańska premiera monumentalnego *Requiem* Romana Maciejewskiego, upamiętniającego ofiary wojen i represji, zorganizowana przez Los Angeles Master Chorale w Music Center w 1975 roku oraz koncert *Songs of Stones* poświęcony surowej, medytacyjnej i dramatycznej muzyce Henryka Mikołaja Góreckiego (Jacaranda - New Music Group w 2011 roku). Oba koncerty reprezentują współpracę Klubu z kalifornijskimi instytucjami kultury. Dzięki tym i innym wysiłkom tysiące mieszkańców południowej Kalifornii miało możliwość bezpłatnego uczestnictwa w wydarzeniach Klubu.



Marek Probosz- Mistrz Ceremonii



W niedzielę 10 października 2021 r. członkowie i przyjaciele Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej zbrali się w eleganckim, historycznym Klubie Uniwersyteckim Pasadeny na uroczystości 50-tej rocznicy Klubu. Bal był kulminacją serii wydarzeń, rozpoczętych w styczniu 2021 roku, a odbywających się w formie wirtualnym Zoom. Były to spotkania poświęcone sztuce aktorskiej (Beata Poźniak oraz prezentacja nagrody im. H. Modrzejewskiej dla Andrzeja Seweryna), historii (dr Iwona D. Korga, Prezes Instytutu im. Pilsudskiego w Nowym Jorku i prof. John Radzilowski), sztuce (Krystyna Sądej) i muzyce (Katarzyna Sądej, Tomasz Golka i Mikołaj Stroiński). Największym projektem rocznicowym, wieńczącym wieloletnią pracę Klubu, jest wydanie 380-stronicowego „Albumu 50-lecia Klubu”.

Podczas balu dr Wojciech Kocyan grał muzykę Chopina, do tańca polonezem

poprowadził aktor Marek Probosz – Mistrz Ceremonii, a oprawę AV zapewnił laureat Emmy – Andrzej Warzocha.

Podczas Balu 50-lecia zostały wręczone Nagrody im. Heleny Modrzejewskiej dla dwojga znakomitych aktorów, Beaty Poźniak, jako wspaniałej przedstawicielki sukcesu polskich aktorów w Hollywood i Jana Englerta, jako jednego z najwybitniejszych aktorów w historii polskiego teatru i filmu, dyrektora artystycznego Teatru Narodowego i gwiazdy ponad 100 filmów. Prezentacja Nagrody dla Jana Englerta była pokazana wirtualnie w formie nagrania rozmowy z laureatem, ze względu na restrykcje związane z podróżą do USA.

*

O NAGRODACH IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ

Doroczna nagroda za zasługi dla kultury polskiej w dziedzinie aktorstwa została ustanowiona w 2010 roku, aby upamiętnić patronkę Klubu, Helenę Modrzejewską oraz uhonorować osiągnięcia wybitnych aktorów polskich. Nagroda jest przyznawana za całokształt pracy aktorskiej. W październiku 2010 r. pierwszą nagrodę otrzymał aktor Jan Nowicki. W 2011 roku nagrody otrzymali Anna Dymna w Krakowie i Marian Dziędziel w Hollywood. W 2012 roku laureatką została Barbara Krafftówna a w 2013 r. reżyser i scenarzysta, Ryszard Bugajski. Po pięciu latach przerwy, w 2018 roku Klub uhonorował Mistrzynię Mowy Polskiej, Jadwigę Barańską. W 2019 r. nagrodę przyznano dwóm aktorkom z Teatru Polskiego w Toronto, Agacie Pilitowskiej i Marii Nowotarskiej. W styczniu 2021 roku nagrodę za 2020 rok otrzymał Andrzej Seweryn.



Beata Poźniak i Marek Probosz

BEATA POŹNIAK

Beata Poźniak jest aktorką, lektorką, aktywistką, malarką i poetką. Wyróżniona przez "Washington Post" za nagranie najlepszego audiobooka roku w USA, dzięki czemu została nie tylko pierwszą Polką, ale pierwszą nieanglojęzyczną aktorką, którą zatrudniło największe wydawnictwo literackie na świecie - Penguin Random House. W Polsce zadebiutowała w serialu *Życie Kamila Kuranta*, a w USA u Olivera Stone'a w filmie ośmiokrotnie nominowanym do Oscara, *JFK*, grając żonę Gary'ego Oldmana. Film eksperymentalny *All These Voices* zdobył studenckiego Oscara. Pamiętana jest z teatru TV z roli Ofelii w *Hamlecie we wsi Głucha Dolna* (Złota Setka Teatru TV) czy z seriali: *Kroniki Młodego Indiana Jones*, *Złotopolscy*, *Melrose Place*, *Szaleje za Tobą* oraz *Babylon 5*, gdzie zagrała Kobieta Prezydenta świata.

Przeszła do historii USA proponując wprowadzenie ustawy obchodzenia Dnia Kobiet (H.J.R. 316) za co została wyróżniona przez Burmistrza Los Angeles i w Kongresie USA. Otrzymała Międzynarodową nagrodę Marii Konopnickiej za "Outstanding Achievements in the Arts and for Championing Women's Rights Around the World". Jest dwukrotną zdobywczynią Earphones Award za najlepszą interpretację audiobooka, *Drive Your Plow Over the Bones of the Dead* Noblistki Olgi Tokarczuk i *The Light in Hidden Places* Sharon Cameron.

Beata Poźniak zdobyła też prestiżową Voice Arts Award w kategorii „Wybitna postać z gier wideo - najlepszy występ” za rolę Skarlet, Królową Krwi w serii gier Mortal Kombat. Jest to pierwsza nagroda tego typu od prawie 30 lat istnienia gry. W polskiej wersji "Hollywood Walk of Fame", czyli w Promenadzie Gwiazd w Międzyzdrojach, znajduje się odlew jej dłoni. Powołana przez Prezydenta największych aktorskich związków zawodowych na świecie SAG-AFTRA, zasiada w zarządzie do spraw kobiet. Często jest jurorką nagród, m.in. EMMY w Academy of Television Arts & Sciences. Posiada tytuł magistra sztuki filmowej i dramatycznej. Wykładała na uniwersytetach USC i UCLA.



Prezentacja rozmowy z Janem Englertem, nagranej 2 października, podczas balu 50-lecia Klubu Kultury w historycznym Klubie Uniwersyteckim Pasadeny

JAN ENGLERT

Urodzony w 1943 r. w Warszawie, polski aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny, profesor sztuk teatralnych, pedagog, a od 2003 roku dyrektor artystyczny Teatru Narodowego w Warszawie. Na dużym ekranie zadebiutował rolą łącznika Zefira w filmie Andrzeja Wajdy *Kanał* (1956). W 1964 roku ukończył studia na Wydziale Aktorskim PWST im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie i rozpoczął pracę w teatrze. Był aktorem teatrów: Polskiego (1964-1969, 1981-1994), Współczesnego (1969-1981), i Narodowego (od 1997), którym od 18 lat kieruje. Współpracował z najwybitniejszymi reżyserami teatralnymi, grając ważne role w sztukach Szekspira, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Gombrowicza, czy Mrożka. Jako reżyser wystawił sztuki Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, Czechowa i Witkacego.

Na ekranie mogliśmy go oglądać w filmach Andrzeja Wajdy (*Kanał*, *Katyń*, *Tatarak*), Kazimierza Kutza (*Sól ziemi czarnej*, *Perła w koronie*), Filipa Bajona (*Magnat*), i w serialach Janusza Morgensterna (*Kolumbowie*, *Polskie drogi*), Jerzego Antczaka

(*Noce i dnie*), czy Ryszarda Bera (*Lalka*). W sumie wystąpił w ponad 100 filmach, w bardzo wielu sztukach teatru telewizji i serialach. Otrzymał liczne odznaczenia i nagrody, w tym Krzyż Kawalerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1988, 2001), Złoty Medal Gloria Artis (2005) oraz nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza (1993/1994), Tadeusza Boya-Żeleńskiego (2008) i Cypriana Kamila Norwida (2012). Jest laureatem Nagrody Gustaw (2014) oraz nagrody Ikona Polskiego Kina (2018).

Jan Englert wystąpił w Klubie w 1994, 1996, 1998, 2000 i w 2009 roku. Przywiózł do Kalifornii spektakle: *Kwiaty Polskie* Tuwima, *Dziady* Mickiewicza, sztukę o Św. Mikołaju i wiersze polskich poetów romantycznych.

Tekst i fotografie: materiały prasowe Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej z Los Angeles

Więcej informacji na stronie Klubu Kultury:

<http://klubmodrzejewskiej.blogspot.com/>

*

O NAGRODACH IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ - VIDEO BEATY POZNIAK:

*

Rozmowy z Beatą Poźniak:

Kobiety, które inspirują

Uwięzieni w czasie

Zobacz też:

Andrzej Seweryn laureatem nagrody im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles

Święty Maksymilian Kolbe - towarzysz teatralnej i poetyckiej podróży

Z prof. Kazimierzem Braunem rozmawia - ks. prof. dr hab. Piotr Tomasik

28 maja 2021 roku minęło 80 lat od uwięzienia w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz ojca Maksymiliana Kolbe, gwardiana Niepokalanowa - franciszkańskiego klasztoru i wielkiego domu wydawniczego. Z tej okazji w Wydawnictwie Franciszkanów Bratni Zew w Krakowie został wydany tom poezji Kazimierza Brauna pt. „Pieśni świętego Maksymiliana i inne wiersze”.



Ojciec Maksymilina Kolbe, fot. Dennis Jarvis, Halifax, Kanada, wikimedia commons

Benedykt XVI w 2010 roku, w trakcie audiencji generalnej powiedział tak: „Każdy z nas ma w swoim życiu drogie osoby, które są nam szczególnie bliskie; niektóre z nich są już w domu Ojca, inne idą jeszcze z nami drogą życia: to nasi rodzice, krewni, wychowawcy, osoby, którym wyświadczyliśmy dobro, lub które nam wyświadczyły dobro; wiemy, że na te osoby możemy liczyć. Jednakże ważne jest również, byśmy mieli „towarzyszy podróży” na drodze naszego życia chrześcijańskiego. Mam tu na myśli kierownika duchowego, spowiednika, osoby, z którymi można dzielić doświadczenie wiary, ale myślę także o Dziewicy Maryi i o świętych. Każdy powinien wybrać sobie ulubionego świętego, który będzie mu szczególnie bliski, w modlitwie i wstawiennictwie, a także, którego będzie naśladował”. Czy Pańskim towarzyszem podróży jest święty Maksymilian Maria Kolbe, skoro napisał Pan o nim sztukę teatralną, a ten tom zatytułował na jego cześć? Na podstawie jakich źródeł zdobywał Pan wiedzę na temat tego Świętego?

To jedna z najpiękniejszych przygód mojego życia, a także długa, wyboista droga.

Oczywiście, od dzieciństwa wiedziałem, że był taki zakonnik, który w Auschwitz poszedł na śmierć zamiast innego więźnia. Wiedziałem, że w 1971 r. został on beatyfikowany. I tak się złożyło, że na jesieni 1981 roku byłem w Japonii. Korzystając z Nagrody Fundacji Japońskiej mogłem ułożyć sobie plan podróży po tym kraju. Wytuczając go poprosiłem, abym mógł znaleźć się Nagasaki i odwiedzić klasztor, który wybudował tam o. Maksymilian Kolbe. Byłem tam. Chodziłem po korytarzach i ścieżkach wydeptanych przez niego. Poznałem brata Sergiusza, jednego z uczniów i współpracowników ówczesnego gwardiana, który hojnie obdarzył mnie swym czasem i opowiadaniem, oprowadził mnie po japońskim Niepokalanowie - Mugenzai no Sono: kościół, klasztor, szkoła, kapliczka Niepokalanej na górze Hiko. Brat Sergiusz dał mi też wiele materiałów. Zacząłem się nosić z myślą pisania o ojcu Maksymilianie. Zaraz po moim powrocie do kraju generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Chwila dziejowa narzuciła inne tematy, prace, działania.

Ale tak się znów złożyło, że w końcu września 1982 roku byłem z moim Teatrem Współczesnym w Irlandii, gdzie graliśmy „Annę Livię” według Jamesa Joyce’a, na festiwalu z okazji stulecia jego urodzin. I tam, w Irlandzkim Teatrze Narodowym, The Abbey Theatre, ku mojemu zdziwieniu, była na afiszu sztuka pod tytułem „Kolbe”. Poszedłem na nią. Autorem był ksiądz-poeta Desmond Forristal. Dramat był epicką opowieścią o męczeństwie i śmierci o. Maksymiliana Kolbe w piekle Auschwitz. Teatr zbudował w oparciu o ten utwór wielką inscenizację z bardzo liczną obsadą. Widowisko o polskim świętym w Dublinie ogromnie mnie wzruszyło, choć sama sztuka nie bardzo przekonała. Zamówiłem jednak jej tłumaczenie u Krzysztofa Romanowskiego, filmowca pracującego w Dublinie.

Kanonizacja Maksymiliana Kolbe, dokonana przez Papieża Jana Pawła II 10 października 1982 roku była mocnym strumieniem światła w ciemnościach stanu wojennego. Takie wyraziste przypomnienie niezłomnego Polaka, było ważnym posłaniem dla wszystkich rodaków (stan wojenny był już formalnie zniesiony, ale trwał totalitarny, represyjny system). Dla mnie był to kolejny impuls, w pewien sposób kierujący w stronę Maksymiliana, już wtedy świętego. Pojechałem do Niepokalanowa prosić go o opiekę w pisaniu o nim. Opublikowałem na jego temat dwa artykuły. Stały się one rozdziałami w książce „Nadmiar teatru” (Czytelnik, 1984). Otrzymałem od Romanowskiego tłumaczenie tej irlandzkiej sztuki, „Kolbe”. Jej horyzont przy uważnej lekturze wydał mi się jakoś zbyt wąski wobec

rozległości tych horyzontów, które święty obejmował i otwierał. Nie zdecydowałem się na realizację. A przy tym sam uświadomiłem sobie, że jeszcze za mało wiem o świętym Maksymilianie. Sprawa została odłożona.

Potem porwał mnie wir wydarzeń całkowicie odmieniających moje życie i pracę, a także życie mojej rodziny: wyrzucenie z teatru, jako kara reżimu komunistycznego, za działalność opozycyjną (1985); propozycja pracy w USA przysłana przez solidaryzujących się ze mną amerykańskich kolegów; kolejne odmowy wydania mi paszportu i otrzymanie go po kolejnych odwołaniach; wyjazd do USA (1985); praca na amerykańskich uniwersytetach i w amerykańskich teatrach; przyjazd żony Zofii i dwójki dzieci, Grzegorza i Justyny, także po odmowie paszportów i kolejnych odwołaniach (nasza najstarsza, Monika, miała już swoje życie w Polsce). Potem – próby powrotu do kraju. Nieudane (to już zupełnie inna historia). Osiadłem w Ameryce.

Właściwie nieco przypadkowa wymiana listów elektronicznych z ojcem doktorem Piotrem Cuberem na temat św. Maksymiliana nakazała mi do niego wrócić. Z o. Piotrem znaleźliśmy się od czasu jego pobytu i pracy we franciszkańskiej rozgłośni radiowej „Godzina Różańcowa” w Buffalo w 2001 r. Pozostaliśmy w kontakcie. Przesyłaliśmy sobie życzenia świąteczne. W 2009 roku życzliwie i miło zachęcił mnie do podjęcia próby napisania dramatu o świętym, aby przypomnieć go dwa lata później, na 70. rocznicę jego śmierci. W wyniku zachęty o. Piotra i dzięki zaproszeniu Krakowskiej Prowincji Ojców Franciszkanów Konwentualnych, znalazłem się na cały miesiąc w klasztorze w Harmężach pod Oświęcimiem. Mogłem wejść w rytm franciszkańskiego życia i modlitwy, odbyć wiele ciekawych, inspirujących rozmów i odwiedzić wiele miejsc, w których święty zostawił swoje ślady – przede wszystkim w obozie Auschwitz, a także w Krakowie, Kalwarii Paławskiej, Sanoku i, oczywiście, w Niepokalanowie. Mogłem medytować tam gdzie czynił to święty.

Otrzymałem wiele informacji, wiele książek. To wszystko pozwoliło mi podjąć ponownie próbę stworzenia dramatu o św. Maksymilianie. Powstał „Maximilianus”, a potem jeszcze monodram „Cela ojca Maksymiliana” i dramat „Mój syn, Maksymilian”. Wszystkie zostały wydane przez Wydawnictwo Franciszkańskie Bratni Zew w 2010 roku. Z kolei w 2011 r. wyreżyserowałem w tarnowskim Teatrze im. L. Solkiego „Celę ojca Maksymiliana”. Sztuka ta została także wystawiona po

angielsku w amerykańskim Buffalo. We wszystkich tych sztukach epilogiem jest „Męka świętego Maksymiliana”, która może też funkcjonować samodzielnie. Była ona odczytywana przez trzech lektorów - tak jak czyta się Mękę Jezusa Chrystusa w Wielkim Tygodniu - w kościołach na terenie Polski, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych. Pragnąłem nadal uczyć się od świętego, być jakoś blisko niego. Z tego pragnienia powstały otwierające ten tom - „Pieśni świętego Maksymiliana”. I tak jak ksiądz mówi - stał się on moim „towarzyszem podróży” w ostatnich latach. Jego „Regulamin życia” jest zarówno drogowskazem, jak też przypomnieniem, jak wiele mi brakuje do sprostania jego wymaganiom.



Ojciec Maksymilian Kolbe, 1936 r., fot. wikimedia commons

W części tomu, zatytułowanej „Naśladowania”, umieścił Pan kilka wierszy o

różnych świętych. Jakie było kryterium doboru?

To były refleksje po lekturach pism różnych świętych. Każda z tych lektur zawierała ogromne bogactwo myśli, wskazań, porad duchowych. Staralem się znaleźć krótką formę poetycką, niejako podsumowującą, która by te lektury, a także historie życia tych świętych, otwierała dla mnie samego i dla innych - dla czytelników.

Wśród świętych, do których zbliżamy się przez Pańskie wiersze, jest także Augustyn. W szczególnym kontekście - teatru. Jest Pan reżyserem, teatrologiem, a pisze Pan o Nim: „Od chwili nawrócenia / odwróciłeś się od teatru / zerwałeś ze zgubnym nałogiem teatromanii”. Dlaczego tak? Pytam o to, bo dziś wielu ludzi w Polsce unika teatru, zwłaszcza boją się tam prowadzić swoje dzieci ze względu na obsceniczność i bezbożność spektakli. Jaki zatem powinien być teatr?

To pytanie - „jaki powinien być teatr?” - zadawałem sobie od czasu, kiedy zacząłem ku niemu zmierzać. Towarzyszyło mi przez wszystkie lata mojej praktycznej pracy w teatrze. „Teatr ile wiemy, jest atrium spraw niebieskich” - te słowa Cypriana Norwida przeczytałem i zapamiętałem, jeszcze przed podjęciem studiów reżyserii. Była to wizja teatru, który poprzez to, co na scenie widać, co ze sceny słyhać, poprzez całą materię i maszynierię widowiska - daje wgląd w niebo. Szczególny impuls nakierowujący do takiego pojmowania i uprawiania teatru otrzymałem już jako student reżyserii od - wtedy - księdza biskupa, profesora KUL-u, Karola Wojtyły i mentora grupy „Święta Lipka” do której należałem. Gdy znalazłem się zimą 1960 roku w Krakowie, upoważniło mnie to do prośby o rozmowę z „Wujem”, jak go nazywaliśmy. Miałem z nim dwa bardzo ważne dla mnie wieczorne, przeciągające się w noc, spotkania. Na koniec pierwszego polecił mi napisać referat o moralnych problemach, z jakimi konfrontuje się reżyser w pracy teatralnej. W czasie drugiego omówił ze mną, po profesorsku, złożony mu referat. Potem odłożył na bok maszynopis i zadał mi kilka pytań, zaznaczając, że nie oczekuje ode mnie w tej chwili odpowiedzi, a raczej, prosi, abym te jego pytania przemyślał. A były to pytania podstawowe dla człowieka teatru: „Jak będziesz łączył wiarę ze sztuką w swej teatralnej robocie? Jak połączysz dążenie do najwyższych wartości estetycznych i znajdowanie dla nich wyrazu w przedstawieniach z dążeniem do przekazywania najważniejszych wartości etycznych, tych, które wynikają z twojej wiary? Jak

będziesz łączył w twórczości teatralnej cielesność i seksualność aktorów oraz granych przez nich postaci, z ich duchowością? Jak będziesz prowadził widzów ku krainie ducha przez materialność i zmysłowość teatru? I, rozważ, przygotuj się już teraz – co wybierzesz w chwili próby: karierę czy sumienie? Świat czy Boga?”.

Biskup Wojtyła kierował mnie w ten sposób w rejony teatru całkowicie, wręcz radykalnie odmienne od tych, ku którym prowadziły mnie studia reżyserii; o których uczyłem się z książek i po których poruszałem się uczestnicząc w życiu teatralnym.

Gdy rozważałem jego nauczanie, zaczęło mi się ono stopniowo rymować z tymi rozdziałami historii, w których teatr starał się ewangelizować i prostą drogą prowadzić ludzi ku niebu – jak europejski teatr średniowieczny, hiszpański teatr renesansowy, teatr wpisany w dramaty Paula Claudela, misteryjne widowiska Jacques’a Copeau, a wreszcie Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka, w którym Karol Wojtyła był aktorem i z którego wyruszył ku kapłaństwu.

Ta nocna rozmowa z nim ukazała mi teatr w nowym świetle. Zaostrzyła kontrast pomiędzy tym, co wtedy – a i wielokrotnie później, całymi latami – sam w teatrze robiłem, a tym teatrem, ku któremu warto było, i trzeba było, zmierzać. I to jest moja odpowiedź na pytanie Księdza. Teatr taki, jak go widział Norwid, taki jaki go uprawiał Wojtyła, winien ludzi prowadzić do Boga – zarówno tych, którzy teatr na co dzień tworzą, na więc ludzi teatru, jak i tych, do których on się zwraca, a więc widzów.



Święci męczennicy franciszkańscy - malowidło na ołtarzu polowym, znajdującym się obok bazyliki w Niepokalanowie., fot. wikimedia commons

Pytanie Księdza kieruje mnie ku refleksji na temat całej mojej, już tak długiej, drogi poprzez teatr. Od fascynacji do uświadomienia sobie jego wspaniałych, dobrych potencji, ale także do rozpoznania możliwości szerzenia przez teatr zła, czego mamy tyle dowodów dzisiaj. Wspomniał Ksiądz o tym: wulgarny, obsceniczny język, po prostu nieprzyzwoite obrazy i działania, nawet świętokradztwo. W ocenianiu teatru z moralnego punktu widzenia, w uświadomieniu sobie jak teatr może budować ludzką duchowość, a także ją degradować, dopomógł mi bardzo właśnie święty Augustyn. W swoich „Wyznaniach” opowiada on o swojej fascynacji teatrem i wyzwoleniu się z niej. Pisałem:

Bardzo mnie pociągały

widowiska teatralne

wyznaje święty Augustyn

Uczestniczyłem w grzesznych

radościach spektakli

oskarża się gorzko

Podziwiałem występnych

kochanków na scenie

bije się w piersi

Fikcja sceny dzieliła mnie

od prawdy Boga

wspomina gorzko.

Trzeba przypomnieć, że w jego czasie (II połowa IV oraz pierwsze lata wieku V) teatr rzymski był już w stanie upadku, nastawiony właściwie wyłącznie na rozrywkę, wyuzdany, wulgarny, posługiwał się okrucieństwem. Ileż analogii z ogromnymi obszarami teatru współczesnego. Więc Augustyn odwrócił się od teatru. Ja nigdy nie chciałem teatru opuścić. Latami, mozolnie uczyłem się jak ukierunkowywać go ku dobru, dawać teatrem świadectwo swojej, acz tak słabej wiary, pomagać innym drogę wiary odnajdywać na bezdrożach współczesnej kultury. Codziennie powtarzam przy tym modlitwę Apostołów (Łk 17, 4): „Panie, przymnóż nam wiary”. W zakończeniu tego wiersza napisałem:

Święty Augustynie

bywałeś w teatrze gościem

mogłeś przestać teatr nawiedzać jak dom grzesznych schadzek

ja byłem teatru domownikiem

gdzież się wyprowadzić?

A przy tym teatr to stary dom rodzinny

*jak w domu Ojca jest w nim mieszkań wiele
nie trzeba go opuszczać niszczyć palić burzyć
może być świętym hospicjum choć bywał motelem
może dać dach nad głową tak wielu bezdomnym.*

Święty Augustynie

za twoją przyczyną zrozumiałem zbyt późno

wierzę nie za późno

że nadal w nim mieszkając

muszę mój dom posprzątać

ubielić czysto ubrać tatarakiem

jak na Zielone Świątki

a samemu zdjąć czarną maskę Arlekina

jego kostium pstrokaty zamienić na białą

szatę godową.

Dostojewski napisał: „Piękno zbawi świat”. Piękno jako droga dojścia do Boga. Tę kwestię podkreśla się dość mocno ostatnio w dokumentach katechetycznych Kościoła. Piękno, sztuka, poezja. Co by Pan poradził katechetom jako artysta?

Wracanie do źródeł. Nakierowywanie uwagi uczących się na tradycję. A gdyby tematyka kursu, czy zajęć obejmowała sztukę, to sugerowałbym podkreślenie opiekuńczej roli Kościoła nad sztuką – tu warto by przypomnieć architekturę i wszystkie sztuki piękne, z ogromną rolą witrażu w ewangelizacji; dalej: muzykę sakralną, literaturę religijną, a wreszcie i teatr, który po czterech wiekach

nieobecności w kulturze Europy (wieki V-IX) odrodził się właśnie w Kościele. Najpierw jako widowisko wielkanocne, potem pasyjne. A pierwsze „Jasełka” przygotował nie kto inny tylko święty Franciszek w 1223 roku. Przymierze religii i sztuki, wiary i teatru, w porywający sposób manifestowało się w widowiskach „Księcia Niezłomnego”, granych w plenerze dla tysięcy przez Juliusza Osterwę. Umacniało prace „teatru kościelnego” tworzonego poza cenzurą w czasach stanu wojennego.

Kilkanaście lat temu pisałem podręczniki do religii dla gimnazjum. Umieściłem w nich kilka Pańskich wierszy, m. in. „Szymona Cyrenejczyka” oraz „Rozważania w Nazarecie”, „Według Ignacego z Loyoli”. Były czytane przez młodych ludzi, skłaniały do refleksji. Myślę, że wtajemniczały gimnazjalistów w to, czym jest historia zbawienia, Kościół. Który z innych wierszy proponowałby Pan młodzieży dzisiaj?

Młodym, ale już dorastającym, podsunąłbym mój nowy cykl, „Zamyślenia”, które niejako towarzyszą modlitwie brewiarzowej. Mogłyby może zachęcić do podjęcia takiej codziennej praktyki.

Wiele jeszcze tematów nasuwa ten tom Pana wierszy. Pozostawmy je czytelnikom. Dziękuję bardzo za rozmowę.

I ja dziękuję z całego serca. Bóg zapłać!

*

Wywiad ukazał się na stronie Polonia Christiana: <https://pch24.pl/>

Muzeum w Niepokalanowie, poświęcone o. Maksymilianowi, otwarte w 1998 r.







Fotografie z Muzeum w Niepokalanowie pochodzą z wikimedia commons

Zobacz też:

Pieśni Świętego Maksymiliana

„Bal w operze” Juliana Tuwima wystawiony przez Teatr Nasz w Chicago

Małgorzata Oman (*Chicago*)



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki

Andrzej Krukowski, aktor, reżyser i dyrektor artystyczny Teatru Nasz, nie boi się szokować i nie cofa się przed mocnymi środkami wyrazu.

To myśl, która zdominowała moje wrażenia po obejrzeniu spektaklu „Bal w operze”, wystawionego po raz kolejny przez Teatr Nasz na scenie *Leela Art Center* w Des Plaines, jednym z przedmieść Chicago, w pierwszy weekend maja.

Bo po zobaczeniu "Bal w operze" Tuwima w wykonaniu Teatru Nasz, można wyjść lekko zaszokowanym lub przynajmniej zaskoczonym ilością i intensywnością scen seksu. To refleksja, do której skłoniły mnie nie tylko moje odczucia, ale i podsłuchana w kuluarach teatru wymiana zdań. A jednak osoby, których uwaga skupi się tylko na tym co poraziło ich poczucie przyzwoitości i dobrego smaku, przeoczą wiele innych obrazów, czy scenicznych rozwiązań, które weszły w skład tego spektaklu i doskonale dopełniły tekst Juliana Tuwima. Sceny te, równie intensywne, powodowały refleksję, wzdrygnięcie albo ucisk w gardle na przypomnienie kart historii, które były udziałem naszego narodu. Zresztą, intensywność spektaklu odzwierciedla intensywność tekstu.

Napisany w 1936 roku przez Juliana Tuwima poemat "Bal w Operze", wywołał mocne reakcje wśród jego odbiorców. Był tak kontrowersyjny, że w całości mógł ukazać się dopiero w 1982 roku. Tekst szokował językiem, skrajnymi emocjami oraz silną antyrządową wymową.

Dziś, mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie Tuwim zaczął pisać na tematy, które choć obecnie wydają nam się normalne, wtedy daleko wykraczały poza granice przyzwoitości - seks, ciało, fizjologia, czy banalne sytuacje z codziennego życia, kiedyś nie były typowe dla poezji. Tuwim był w tym względzie zdecydowanie nowatorem. Silne emocje zawarte w poemacie to ironia, sarkazm, gorzkość, jak również sardoniczny śmiech, który ukrywa rozpacz. Uczucia te, obnażają odrazę i obrzydzenie jakie budziła w poecie ówczesna mu rzeczywistość. Rosnąca dyktatura sanacji, faszyzacja życia oraz wzmagające się ataki antysemitki, nie pozostawiały Tuwimowi wątpliwości co do kierunku w jakim zmierzał świat, który go otaczał. Niezwykle wrażliwy poeta, który czuł się i Żydem i Polakiem, bardzo dotkliwie odczuwał ataki na swoją osobę, a były one często bezlitosne. Jak Teatr Nasz poradzi sobie z tym tekstem, co z nim zrobią, jak "wygrają" te wszystkie elementy - myślałam jadąc na spektakl.

Przy wejściu na salę, dostaję dyskretnie podany program, zwinięty w rulonik, związany sznurkiem i opatrzony napisem "Ścisłe tajne". Poddaję się atmosferze, widzę okna kamienic, szyldy ogłaszające usługi - golenie, strzyżenie, przewieszzone na sznurku, suszące się czyjeś pranie. Jestem gotowa, ale spektakl nie zaczyna się od razu. Rośnie oczekiwanie podsycane pojawiającą się co chwila kobietą w

czarnym, skórzanym kostiumie, która władczy gestem strzela z bata, jakim tresuje się dzikie zwierzęta. Nie ma wątpliwości, jesteśmy pod nadzorem.



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki

Jedną z pierwszych scen zbiorowych otwierających spektakl, które zostają w pamięci, tworzy upozowana na wzór „Ostatniej Wieczerzy” Leonarda da Vinci grupa – tyle, że w samym środku, miejsce Chrystusa zajmuje uzurpator, kabotyn, ktoś komu się tylko wydaje się że jest bogiem. To znak czasów, to wszystko co pozostało z chrześcijańskich wartości naszej kultury.

Wreszcie zaczyna się bal, bal w operze...

Podniecenie, ekscytacja, rozochocenie, inwigilacja, seks, rozedrganie, chaos, wibracja, seks, antysemityzm, inwigilacja, pieniądze, nieład, inwigilacja, ideologia, agitacja, faszyzm, komunizm, przemoc, destrukcja.

Czytany jako poemat, utwór Tuwima ma własne tętno, rytm, dynamikę. Ten rytm daje wrażenie szaleńczej wibracji, wrzenia. Reżyser jednak rezygnuje z rytmu narzuconego tekstem na korzyść obrazów.

Podeksytowana grupa dyskutuje o przygotowaniach do balu, wystrojone damy, nastroszone kokoty, trzęsące się z ekscytacji dziwki, trwa podniecenie, orkiestra gra, zjeżdżają się goście i nie ustaje ciągła inwigilacja. Po chwili obserwujemy pędzącą maszynę historii. Z czasem, sceny targowiska próżności zastępują sceny z życia szarych ludzi.

Przejście od jednego do drugiego obrazu oraz przebieranie aktorów odbywa się przy odsłoniętej kurtynie na scenie, tu nie ma nic do ukrycia, tu nie ma na co czekać, historia toczy się na naszych oczach.

Tuwim przeczuwał nadchodzącą katastrofę, nie mógł jednak wiedzieć, pisząc poemat w 1936 roku, jakie dokładnie będzie jej oblicze i jaki będzie jej wymiar. Reżyser spektaklu wie, więc w swych obrazach posuwa się dalej.

Podium na środku sceny, które posłużyło na początku za stół do ostatniej wieczerzy, zamienia się w platformę pociągu wiozącego zmęczonych ludzi. Potem stanie się podwyższeniem, na którym wykonywane będą egzekucje, za którymi stoją dwaj najwięksi oprawcy XX wieku. Tych, którzy nie tak dawno zaaferowani byli balem lub codziennymi sprawami, widzimy teraz gotujących się na śmierć. Każdy reaguje w tym momencie inaczej. Jedni się modlą, drudzy całują zdjęcia bliskich, jeszcze inni idą spokojni i pogodzeni na spotkanie ze swoim losem. Nieco później platforma stanie się trybuną, z której przemówią dyktatorzy i skąd wykrzykiwane będą nowe hasła. Na koniec, podium będzie katafalkiem, na którym ułoży się "tłusty jaszczur", uzurpator, kobotyn.

Kilkakrotnie jeszcze w czasie spektaklu, my, widzowie, jesteśmy wciągnięci do akcji. Chwytny rozrzucane ulotki, jesteśmy zaagitowani do wspólnego chóralnego krzyczenia - IDEOLO, IDEOLO.

W końcu, po intensywnym napięciu, następuje przesilenie. To scena w białych kaftanach z domu wariatów i różne reakcje tych, którzy przeszli przez piekło. Zauważalne jest też prawdziwe fizyczne zmęczenie aktorów, którzy dali z siebie

wszystko.



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki

Sztukę zamknięte opadająca czerwona flaga. Czerwona, ale w połowie zamalowana na białe. Możemy zauważyć pociągnięcia pędzla. Na fladze napis:

KOCHANEJ OJCZYŹNIE

100 LAT

RODACY

Napięcie puszcza, zostaje nagromadzenie wrażeń, obrazów i odczuć, które trzeba będzie sobie poukładać.

Po zakończeniu sztuki udało mi się na chwilę porozmawiać z reżyserem, Andrzejem Krukowskim. - *Aby stworzyć spektakl musisz być otwarty, tu nie można nic zakładać z góry, bo spektakl stopniowo rodzi się sam* - mówi Krukowski.

Kiedy gratuluję mu pomysłowości, odpowiada, - *Zazwyczaj pomysły przychodzą do mnie nad ranem. Przez cały dzień obcowania z tekstem, przetwarzam go w sobie i nad ranem jakoś to ze mnie emanuje.* Po czym dodaje skromnie, - *To wszystko to moja grupa, ja tylko się tu przemykam, ja się ogromnie dużo od nich uczę.* Na pytanie jak udało mu się stworzyć tak świetny zespół, reżyser odpowiada, - *Ufamy sobie, to podstawa aby się przed sobą otworzyć. Wtedy można dać z siebie wszystko.*

To, że zespół daje z siebie wszystko od pierwszej do ostatniej odsłony, nie ma dla mnie wątpliwości, Energia, którą czuje się ze sceny elektryzuje.

Zobacz też:

“Kwartet dla czterech aktorów” wystawiony przez TEATR NASZ z Chicago

Andrzej Seweryn laureatem nagrody

im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles



LOS ANGELES, 30 marca 2021 - Zarząd Klubu Kultury i Sztuki im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles, 50-letniej polskiej organizacji kulturalnej w Kalifornii, wręczył doroczną Nagrodę im. Heleny Modrzejewskiej za rok 2020 wybitnemu polskiemu aktorowi Andrzejowi Sewerynowi. Prezentacja odbyła się 2 stycznia 2021 r. w formie wirtualnej z wykorzystaniem Zoom. Obejmowała obszerny wywiad ze znamienitym gościem, przeprowadzony przez członka Klubu, znaną polską aktorkę Katarzynę Śmiechowicz. Prezes Klubu dr Maja Trochimczyk i

członek zarządu Anna Sadowska wirtualnie wręczyły nagrodę w kalifornijskim ogrodzie Maji Trochimczyk.

Jako jeden z grona najbardziej znanych na świecie polskich aktorów, Andrzej Seweryn wystąpił w ponad 50 filmach w Polsce, Francji i Niemczech. Obecnie pracuje jako dyrektor naczelny Teatru Polskiego w Warszawie. Należy do elitarnego grona zaledwie trzech cudzoziemców przyjętych do *Comédie-Française*. Jego cenione przez krytyków role filmowe i teatralne przyniosły mu wiele wyróżnień i nagród. Kilkakrotnie odwiedził Klub Kultury im. H. Modrzejewskiej, ostatnio w 2017 roku. Prezydentem organizacji był wówczas Andrew Downen, a Ewa Barsam, jako gospodarz wydarzenia, udostępniła swoją elegancką rezydencję na tę okoliczność. W 2003 roku aktor otrzymał od rządu polskiego Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, przyznawany cudzoziemcom i obywatelom polskim zamieszkałym poza krajem. W tym czasie Andrzej Seweryn mieszkał na stałe we Francji. Na uroczystości, która odbyła się w Santa Monica, ówczesna prezes Klubu, Jolanta Zych odebrała to wyróżnienie z rąk Konsula Generalnego RP.

Podczas uroczystości przekazania nagrody im. H. Modrzejewskiej Andrzej Seweryn omówił najważniejsze wydarzenia i wyzwania w swojej karierze, zainteresowania artystyczne oraz refleksje dotyczące przygotowania zawodowego i umiejętności aktorskich. Skomentował:

Jestem zaszczycony, że mogę z Państwem porozmawiać i mam zaszczyt odebrać dziś tę niezwykle ważną nagrodę. Wiem coś o losie aktora, czy aktorki, którzy nie pracują w swoim własnym języku, nie w swoim kraju. Oczywiście trudno porównać moje życie z życiem Modrzejewskiej, nigdy nie odważyłbym się zrobić czegoś takiego, ale wiem, co to znaczy pracować w obcym środowisku. Nie wiem, ile razy pani Helena Modrzejewska musiała powtarzać tekst przed wejściem na scenę, ale zapewniam, że mogło to być wiele razy; dla mnie – kilka tysięcy.



Prezes Klubu Maja Trochimczyk (z prawej) i członek zarządu Anna Sadowska wręczają wirtualnie nagrodę Andrzejowi Sewerynowi

Oprócz Nagrody im. Modrzejewskiej przed kamerą wręczono laureatowi również dyplom i ogromny bukiet róż, z flagami Polski i USA. Maja Trochimczyk stwierdziła:

To dla nas wielki zaszczyt, tutaj w Kalifornii, mieć tak niesamowitego przyjaciela w Polsce, który tyle razy odwiedził nas w Los Angeles, a zatem mogliśmy osobiście i na żywo zobaczyć jego talent. Znamy i podziwiamy również jego filmy i role telewizyjne. Niewielu z naszych członków miało kiedykolwiek okazję uczestniczyć w jego występach w Polsce. Jesteśmy pod wrażeniem ogromnej wiedzy pana Seweryna: nie tylko znajomości technik aktorskich, ale także całego zakresu literatury światowej, od Szekspira po Moliera, Mickiewicza i Witkacego... Pan Seweryn osiągnął tak wiele w jednym życiu, zwyczajni śmiertelnicy musieliby podzielić się na kilka paralelnych egzystencji, żeby tak dużo osiągnąć.

*

O NAGRODACH im. HELENY MODRZEJEWSKIEJ (MODJESKA PRIZE):

W 2010 roku, dla uczczenia pamięci patronki Heleny Modrzejewskiej (Modjeska) oraz uhonorowania dokonań wybitnych artystów polskiej sceny, Klub ustanowił doroczną nagrodę za trwałe zasługi dla polskiej kultury w dziedzinie aktorskiej: „Nagrodę im. Heleny Modrzejewską”. Nagroda ta jest nagrodą za całokształt twórczości i obejmuje kryształową statuetkę oraz dyplom. W październiku 2010 roku wybitny polski aktor Jan Nowicki odebrał pierwszą nagrodę. W 2011 roku nagroda została przyznana *ex aequo* aktorom Annie Dymnej i Marianowi Dziędzielowi. W 2012 roku laureatką została Barbara Krafftówna. W 2018 roku Klub uhonorował Nagrodą im. Heleny Modrzejewskiej wieloletniego Członka Honorowego Klubu, wybitną aktorkę Jadwigę Barańską. W 2019 roku nagrodę otrzymały dwie aktorki z Toronto – Agata Pilitowska i Maria Nowotarska, a w 2020 roku Andrzej Seweryn.

*



Andrzej Seweryn podczas uroczystości przez platformę Zoom

O ANDRZEJU SEWERYNIE:

Andrzej Seweryn urodził się 25 kwietnia 1946 r. w Heilbronn w Niemczech. Jego rodzice, Zdzisław i Zofia, zostali schwytani i zmuszeni do niewolniczej pracy w Niemczech w czasie II wojny światowej. Po urodzeniu Andrzeja wrócili do Polski. W

1968 roku ukończył PWST w Warszawie i pracował w Teatrze Ateneum, gdzie grał do 1980 roku. Już w latach 70. zdobył sławę, występując w licznych filmach Andrzeja Wajdy, m.in. „Ziemia obiecana” czy „Człowiek z żelaza”. Za rolę w filmie Wajdy z 1980 roku „Dyrygent” otrzymał Srebrnego Niedźwiedzia dla Najlepszego Aktora na 30. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie. W 1980 r. aktor zadebiutował także na scenie we Francji, wystawiając w *Théâtre Nanterre-Amandiers* interpretację sztuk Stanisława Witkiewicza.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w 1981 roku zastało Andrzeja Seweryna we Francji. Jako zwolennik „Solidarności”, zdecydował się pozostać za granicą i osiedlić się w tym kraju. Z czasem wystąpił również o obywatelstwo francuskie. Podczas pobytu we Francji współpracował z wybitnymi reżyserami teatralnymi. Byli wśród nich m.in. Claude Régy, Patrice Chéreau, Peter Brook, Bernard Sobel, Deborah Warner, Antoine Vitez, Jacquesa Rosnera i Jacques Lassalle. Od 1993 roku aktor występuje w *Comédie Française* w Paryżu (otrzymując pełne członkostwo w 1995 r.) i wykłada w Konserwatorium Paryskim.

Andrzej Seweryn wcielił się w postać przywódcy francuskiej rewolucji Maximiliena Robespierre’a w filmie i miniserialu „La Révolution française” (1989). Jego film „Kto nigdy nie przeżył” z 2006 roku został wystawiony na 28. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie. W 2016 roku zdobył nagrodę dla najlepszego aktora na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Locarno za film „Ostatnia rodzina”. Jego nagrody to: Srebrny Niedźwiedź na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Berlinale (1980); 1994 - Wielka Nagroda na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Kairze; Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski nadany przez Prezydenta RP (1997); *Order National du Merite* za zasługi dla kultury francuskiej (1999); *Légion d'honneur* za wkład w kulturę francuską (2005); Złoty Medal Gloria Artis - Zasługi dla Kultury (2006); Ikona Polskiego Kina / Ikona Polskiego Kina (2016) oraz wiele wyróżnień i wyróżnień. *(Na podstawie Wikipedii).*

*



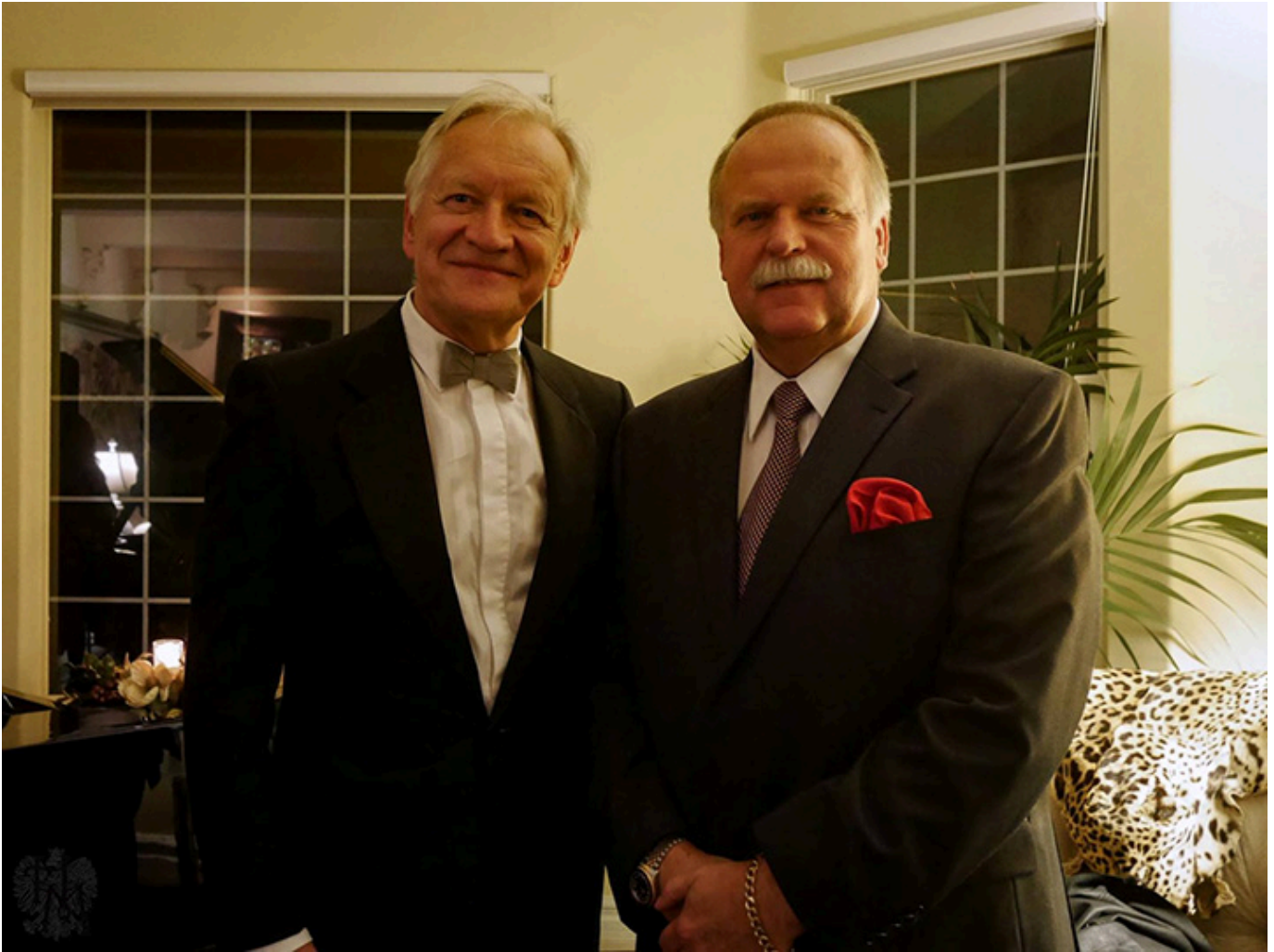
Katarzyna Śmiechowicz podczas uroczystości przez platformę Zoom

O KATARZYNI ŚMIECHOWICZ

Czasami występująca jako Kasia A. Leconte - polska aktorka pracująca w Polsce i USA. Katarzyna rozpoczęła karierę artystyczną jako nastolatka, ucząc się aktorstwa u wielu znakomitych pedagogów. Początkowo zajmowała się baletem i teatrem; z czasem film i telewizja stały się najbliższe jej sercu. Jej pasja do baletu i poezji zmieniła się w aktorstwo, gdy ceniony polski aktor Wirgiliusz Gryn odkrył jej talent aktorski i przekonał ją do wykonywania zawodu aktorskiego. Mieszka w Los Angeles od 2000 roku, studiowała aktorstwo w *Beverly Hills Playhouse* oraz w *Margie Haber Studio*. W swojej karierze wystąpiła w ponad 30 filmach fabularnych i serialach telewizyjnych, współpracując z takimi reżyserami jak Steven Spielberg, Krzysztof Krauze, Jacek Bromski, Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz, Olaf Lubaszenko. Poza filmem i telewizją zagrała na scenie wiele wspaniałych ról, m.in. Katharinę w „Poskromieniu złościcy” Szekspira i Różę w „Lilli Weneda” Juliusza Słowackiego.

Amerykański debiut Kasi w teatrze zagrał główną rolę Carrie w „Cafe Hollywood”. Oprócz wielu cenionych przez krytyków ról, aktorka pisała scenariusze i pracowała jako lektor. Jest Prezesem Studia Filmowo-Telewizyjnego Kasia Films, poprzez które zamierza tworzyć międzynarodowe produkcje. Znana jest również z działalności charytatywnej na rzecz chorych i potrzebujących. Katarzyna stale wspiera i promuje

polską kulturę w USA. Z domem na obu kontynentach i mężem w USA. Większość czasu spędza w Los Angeles, ale pracuje zarówno w Europie, jak w Stanach. Jej mąż Dominik J. Leconte jest dyrektorem wykonawczym w *Sony Pictures*. 3 lipca 2010 Kasia i Dominik powitali na świecie swoich bliźniaków, Antoniego i Fabiana w Centrum Medycznym *Cedars-Sinai* w Los Angeles. Wszechstronnie utalentowani dziesięcioletni synowie zyskują uznanie jako dziecięcy aktorzy i modele.



Andrzej Seweryn z prezydentem Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles, Anrew Downem, 2017 r.

O KLUBIE KULTURY IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ

Założony w 1971 roku *Helena Modjeska Art and Culture Club* to apolityczna organizacja zajmująca się promocją polskiego dziedzictwa kulturowego oraz polskiej sztuki i nauki w Kalifornii. Jako kalifornijska korporacja non-profit pożytku publicznego, Klub sponsoruje ważne wydarzenia kulturalne w Los Angeles i

okolicach. Nazwa klubu pochodzi od Heleny Modrzejewskiej (Helena Modjeska), legendarnej polskiej aktorki, która wyemigrowała do Kalifornii w latach 70. XIX wieku i występowała w Stanach Zjednoczonych w wielu sztukach Szekspira i innych.

W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat swojego istnienia Klub wniósł znaczący wkład w wzbogacenie etnicznej mozaiki południowej Kalifornii. Klub, finansowany ze składek członkowskich i darowizn indywidualnych, zaprasza wybitnych gości z Polski oraz organizuje spotkania z artystami, aktorami, reżyserami, naukowcami, dziennikarzami, muzykami i urzędnikami państwowymi. Prezentuje koncerty, pokazy filmowe, spektakle i wystawy. Klub zorganizował setki wydarzeń kulturalnych, w tym publiczne spotkania i wywiady z wybitnymi przedstawicielami polskiej nauki i sztuki (m.in. laureatem Nagrody Nobla, poetą Czesławem Miłoszem, zdobywcami Oscarów, reżyserami Andrzejem Wajdą i Januszem Kamińskim); wykłady wybitnych uczonych, polityków i sportowców (m.in. prof. Leszka Balcerowicza i Ireny Szewińskiej, medalistki olimpijskiej); pokazy filmowe; koncerty muzyki klasycznej i jazzowej; a także prezentacje sztuk teatralnych i występów kabaretowych. Tysiące mieszkańców południowej Kalifornii - Amerykanie i Polacy, miało okazję uczestniczyć w wydarzeniach Klubu.

Za swoją działalność na rzecz promocji kultury polskiej Klub i jego wolontariusze zostali laureatami wielu odznaczeń państwowych z Polski, w tym Medalu Ministra Kultury RP „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a także Nagrodę Specjalną Związku Artystów Scen Polskich 2009. Założyciel Klubu Modrzejewskiego, aktor, reżyser i scenarzysta Leonidas Dudarew-Ossetyński odebrał pośmiertnie Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP w 2012 roku. W przygotowaniu jest album o historii klubu.

*

Więcej informacji na temat Nagrody im. Modrzejewskiej dla Andrzeja Seweryna:

<https://modjeskaclub.blogspot.com/2020/12/virtual-presentation-of-modjeska-prize.html>

Uroczystość wręczenia nagrody im. Heleny Modrzejewskiej na YouTube:

*

KONTAKT DLA MEDIÓW:

Dr Maja Trochimczyk, Prezes

Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej

prezes@modjeska.org; Tel. 818 384 8944

*

Zobacz też:

W cudzysłowie

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)



Maria Nowotarska i Leszek Herdegen w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

Z okazji Roku Norwida - fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r.

Kazimierz Braun:

Jednym z moich ulubionych autorów był Cyprian Norwid. Wystawiałem jego sztuki w teatrach i w telewizji, w tym, najwybitniejszą z nich, „Za kulisami” w warszawskiej telewizji w 1966 r. Ale pragnąłem zmierzyć się z tym dziełem ponownie, na wielkiej scenie, w teatrze dysponującym dużym, wyrównanym zespołem aktorskim. „Dogadałem się” na ten temat z Bronisławem Dąbrowskim, który niezmiennie od lat dyktował w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. Rozmawialiśmy o obsadzie. „Za kulisami” to sztuka złożona z dwóch członów - część scen to jakby starożytna tragedia, pt. „Tyrtej”, a druga część to akcja dziejąca się około roku 1865 r. w czasie Powstania Styczniowego na scenie i za kulisami, a także na scenie Teatru Rozmaitości w Warszawie, stąd tytuł całości: „Za kulisami”. Oba wątki - starożytny i współczesny (współczesny - z punktu widzenia autora) - składają się na poetycką,

metaforyczną całość.

Jest to opowieść o bezduszości europejskich społeczeństw drugiej połowy XIX wieku, o zatracaniu przez nie kontaktu ze światem wartości wyższych, o odrzucaniu wybitnych, zdolnych, twórczych jednostek. Aby podkreślić i wydobyć nierozzerwalny związek obu wątków, obu ciągów akcji (starożytnego i współczesnego) postanowiłem obsadzić tymi samymi aktorami wszystkie role w obu częściach widowiska. Jakby ustawiając lustra, lub też, w wielu wypadkach krzywe zwierciadła, poszczególnym postaciom. Postać współczesna miała się niejako przeglądać w postaci antycznej. Każdy z aktorów miał zatem grać postać „antyczną” w „Tyrteju” oraz postać „współczesną” w „Za kulisami”, ukazując ich związek, paralele. Były to wszystko bardzo trudne zadania aktorskie.

Najwybitniejszym aktorem Teatru im. Słowackiego był wtedy Leszek Herdegen, artysta wrażliwy, dysponujący znakomitą techniką i pięknym, głębokim głosem, postawny mężczyzna, a na dodatek, w życiu pozascenicznym, poeta. Wymarzony aktor do roli poety - poetą jest Tyrtej w części antycznej i poetą jest Ommegitt w części współczesnej „Za kulisami”. Jego partnerką jest Egeina (w części „antycznej”) i skonstrastowana z nią Lia (w części „współczesnej”). Egeina to norwidowska „kobieta zupełna”, zdolna do wielkiej miłości i do krańcowych poświęceń, liryczna, a zarazem obdarzona potężną wolą. Lia natomiast jest dziewiętnastowieczną „wielką damą” - damą światową, piękną, okrutną, cyniczną. Jedna aktorka miała zagrać obie te role w jednym przedstawieniu - zresztą niejako przemienne, bo sceny z udziałem tych dwóch postaci przeplatają się.

Szukając obsady, oglądałem na bieżąco wiele przedstawień w Teatrze im. Słowackiego, wracałem pamięcią do prób „Pierwszego dnia wolności”, kiedy się po raz pierwszy zetknąłem się z młodziutką Marią Nowotarką. Na przestrzeni dziesięciu lat jakie upłynęły Maria Nowotarska stopniowo wyrastała na czołową aktorkę zespołu. Była piękna, miała ogromny urok, dużą siłę wyrazu, promieniowała jakąś niezwykłą energią. A przy tym, pamiętałem, to była właśnie ta jedna właściwie aktorka w całej obsadzie „Pierwszego dnia wolności”, która paliła się do pracy. Poprosiłem dyrektora Dąbrowskiego o obsadzenie jej w tej głównej roli kobiecej w „Za kulisami”, a raczej w dwóch rolach: Egeinei i Lii. Na próbach pracowała ciężko i ze swoim, niesłabnącym nigdy, zapałem. Wywiązała się ze swego zadania świetnie.

Stworzyła dwie postaci, bogate, głębokie psychologiczne, zróżnicowane w środkach: emocjonalną i szlachetną Eginę oraz zimną i wyrachowaną Lię. Była nie tylko godną partnerką Herdegena, ale po prostu oboje stanowili parę wielkich protagonistów tego widowiska. Cała, bardzo liczna obsada pracowała wzorowo, z zaangażowaniem. Jakież kontrast z tym, czego doświadczyłem przed laty w tym samym teatrze. Materiał był porywający, trudny, ale jakże piękny. Powstało przedstawienie poetyckie, wizyjne, a zarazem doskonale grane. Maria miała ogromny wkład w sukces.



Maria Nowotarska jako Eginia i Leszek Herdegen jako Tyrtej w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński



Maria Nowotarska jako Lia w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

*

Minęło dwadzieścia lat. Kazimierz Braun wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a Maria Nowotarska do Kanady. Spotkali się ponownie przypadkiem. Połączył ich spektakl „Za kulisami” i dał początek nowej, jakże pięknej i szlachetnej działalności emigracyjnej reżysera i dramaturga oraz aktorki, która po latach pracy w Teatrze Słowackiego w Krakowie założyła polski teatr w Toronto. Powstały sztuki o wielkich Polkach emigrantkach. Okazali się niezwykle twórczym zespołem, których łączy wielka pasja i miłość do teatru.

Kazimierz Braun[1] znalazł się w Stanach Zjednoczonych z przymusu w poł. lat 80. Wykładał na amerykańskich uniwersytetach (New York University, University of California Santa Cruz, State University of New York at Buffalo), reżyserował w

amerykańskich teatrach (McCarter Theatre w Princeton, The Guthrie Theater w Minneapolis, Odyssey Theatre w Los Angeles), a także przygotowywał przedstawienia dyplomowe ze studentami. Pisał książki o teatrze i marzył o spełnieniu misji – o scenicznym utrwaleniu losów wielkich Polaków – emigrantów.

Maria Nowotarska znalazła się za oceanem z własnego wyboru. Miała już wprawdzie na swoim koncie kilka premier Salonu Poezji i Muzyki, ale wciąż tęskniła za sceną, za publicznością, za występami w rodzinnym języku – tęskniła za polskim teatrem i polskim repertuarem. O ich spotkaniu za oceanem zdecydował przypadek.



Maria Nowotarska i Kazimierz Braun po latach przy wspólnej pracy za oceanem, fot. arch. M. Nowotarskiej

Kazimierz Braun:

Pamiętam, że pracowałem już wówczas na Uniwersytecie w Buffalo. Kiedyś przeczytałem w „Przeglądzie Polskim” – dodatku do nowojorskiego „Nowego

Dziennika”, wywiad z Marią Nowotarską przeprowadzony przez jej kuzynkę Różę Nowotarską, wnikliwą eseistkę. Z tego wywiadu dowiedziałem się, że Maria jest też na tym kontynencie, w Toronto. Mówiąc o swojej pracy w kraju wspomniała i mnie. Więc pamiętała. I ja ją pamiętałem, oczywiście. Odszukałem jej telefon. Odszukałem ją. Rozmawialiśmy. Oboje byliśmy uradowani, że jesteśmy tak blisko siebie. Bo przecież to tylko o miedzę, a raczej tylko przez jezioro, jezioro Ontario. Wypytywaliśmy się nawzajem co robimy. Mówiliśmy, że dobrze by było jakoś połączyć nasze wysiłki, stowarzyszyć się, współpracować. Z tej rozmowy wynikła bardzo konkretna forma takiej możliwej współpracy.

*

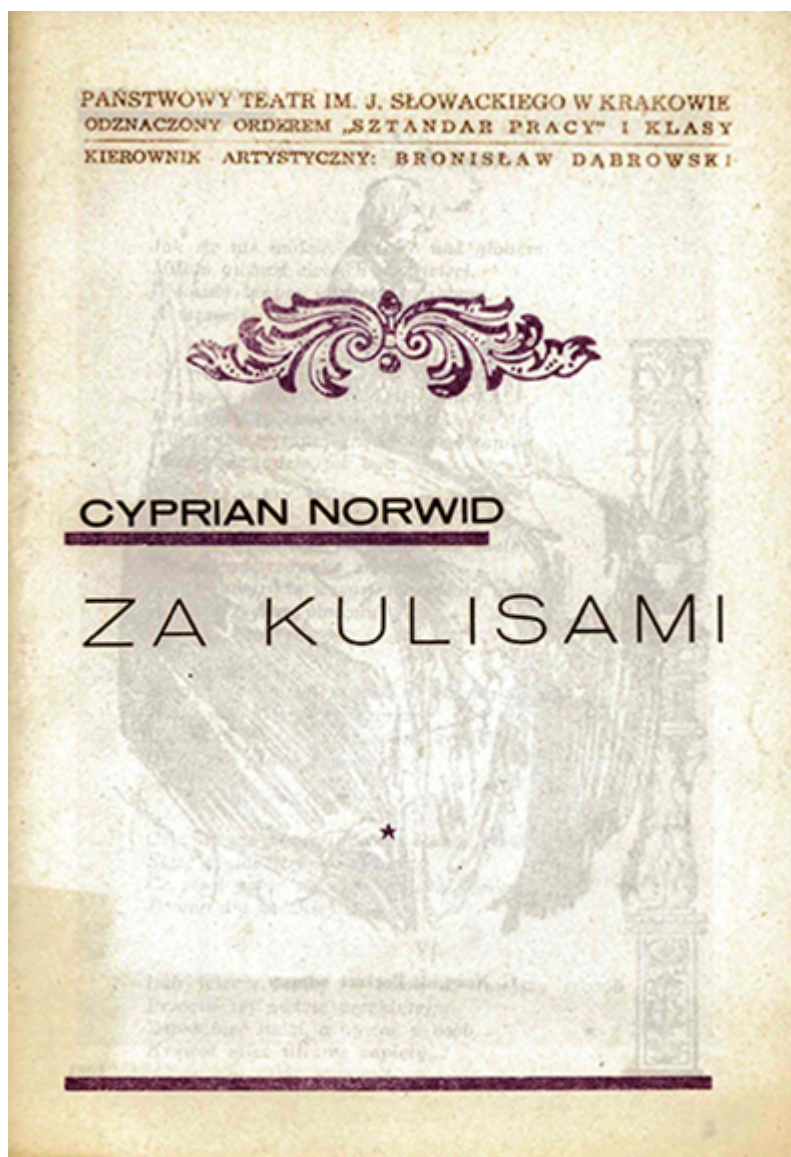
Róża Nowotarska[2], córka stryja Marii, Leona, poprosiła swoją kuzynkę, aby porozmawiać z nią o teatrze, o rolach, o scenicznej przeszłości. Nie znały się dobrze. Róża była dużo starsza i wyjechała zaraz po wojnie. Przez lata nie widziały się i nie kontaktowały. Były ciekawe siebie i swojej przeszłości. Róża Nowotarska sformułowała pytania, Maria odpowiadała na nie, nagrywając na magnetofon długie monologi. Opowiadała o trudnych warunkach pracy na emigracji i wspominała swoje teatralne przeżycia komuś, kto w krakowskim powojennym świecie teatru, nie uczestniczył. Jedno z pytań dotyczyło powojennych ról, które były dla aktorki największym przeżyciem. Maria wróciła wyobraźnią do scenicznej przeszłości i wydobyła jedno z najbardziej głębokich i emocjonalnych przedstawień - „Za kulisami” Norwida w reżyserii Kazimierza Brauna.

Maria Nowotarska:

Opowiedziałam Róży Nowotarskiej jakim emocjonalnym śladem jest dla mnie przedstawienie „Za kulisami” i jak nam się wspaniale współpracowało z Kazimierzem Braunem. Był zawsze dla mnie poważnym intelektualnym autorytetem, człowiekiem pewnej postawy, dystansu, wyciszenia. Ale nie śledziłam jego losów, nie miałam więc pojęcia, że mieszka w Buffalo.



Fot. Instytut Teatralny, za: Encyklopedia Teatru Polskiego



Program "Za kulisami" Norwida, w reż. K. Brauna, 1970 r. fot. Encyklopedia Teatru Polskiego

*

Pilitowscy mieszkali wówczas z Agatą w małym mieszkaniu w blokach przy High Park 65 w Toronto. Był kolejny dzień tygodnia, toczyło się normalne życie. Maria jak zwykle zapracowana, zabiegana, robiąca parę rzeczy na raz. Rozdziela wnuki, które się kłócą, zapisuje myśli do kolejnego spektaklu, w fartuszkach i z rękami w mące smaży kotlety... gdy nagle dzwoni telefon. - *Jakby tego było mało, jeszcze telefon, akurat teraz, gdy na patelni coś skwierczy, a wrzaski dzieci nie ustają* - myśli w duchu podchodząc do aparatu, ze zniecierpliwieniem podnosi słuchawkę i słyszy: *Mówi Kazimierz Braun. Jakże się cieszę, że Pani jest tutaj, Pani Mario, jestem bardzo*

wzruszony Pani pamięcią i wypowiedzią w wywiadzie.

Maria Nowotarska:

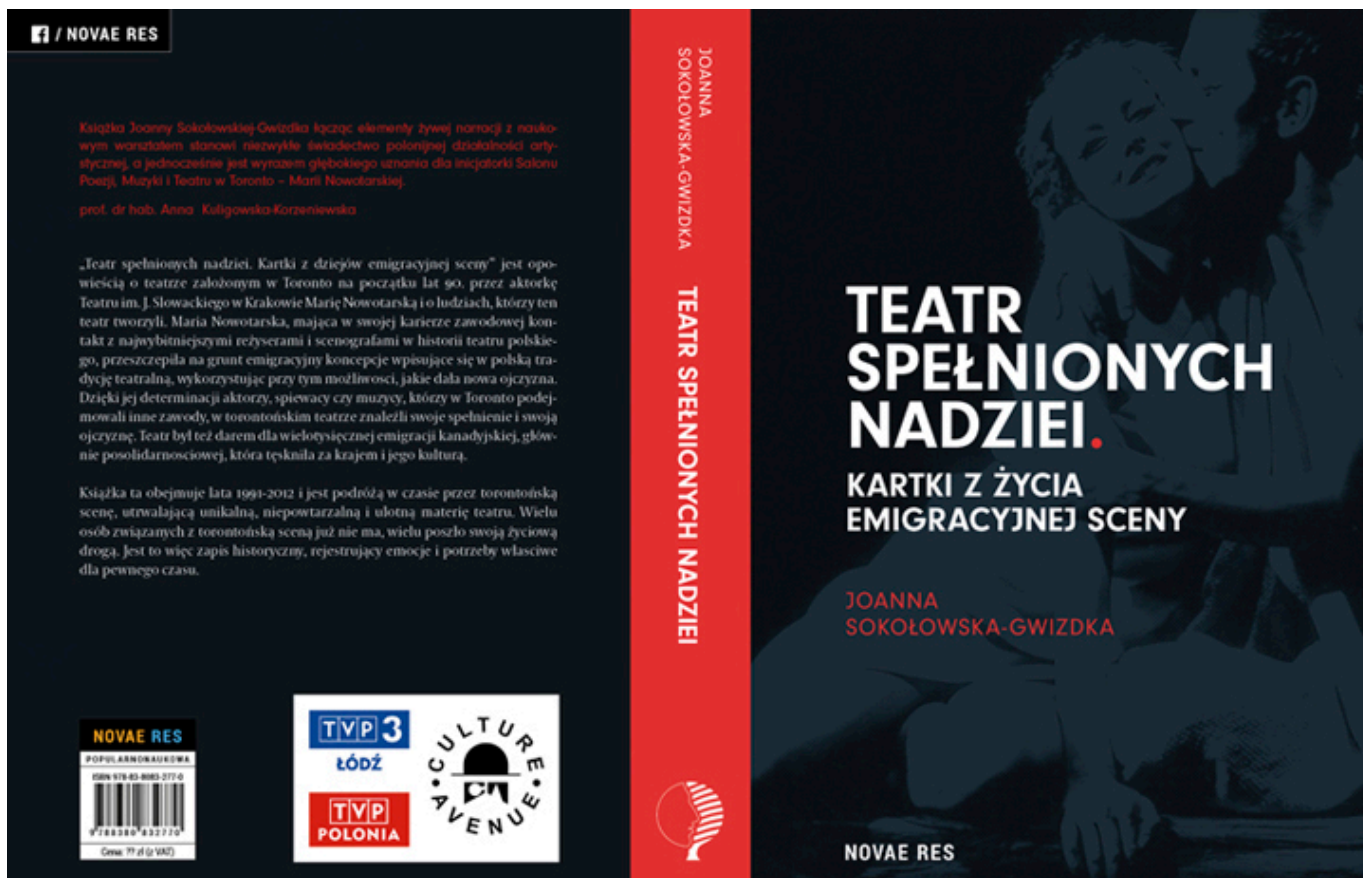
Zupełnie mnie zatkało. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek Kazimierz Braun ten wywiad przeczyta. A on mówi dalej - *bardzo bym się z Panią chciał zobaczyć, mam nawet pewną propozycję, może uda nam się nawiązać współpracę*. Byłam zachwycona, nie mogłam w to uwierzyć.

*

Niedługo potem Kazimierz Braun przyjechał do Toronto. Usiedli wzruszeni i rozmawiali, rozmawiali, rozmawiali. Na koniec autor wręczył jej egzemplarz monodramu o Helenie Modrzejewskiej. - *To jest dla Pani - powiedział - niech Pani robi z tym, co Pani chce*.

[1] *Kazimierz Braun musiał opuścić kraj w wyniku konfliktu z reżimem komunistycznym, który narastał latami, a zaostriżył się po wystawieniu przez niego „Dżumy” wg. A. Camusa - artystycznej aluzji do stanu wojennego. Został zwolniony ze stanowiska dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Współczesnego we Wrocławiu w 1984 r., uniemożliwiono mu też pracę na Uniwersytecie Wrocławskim i we wrocławskiej PWST.*

[2] *Róża Nowotarska (1920-2012) polska dziennikarka, tłumaczka, publicystka, działaczka emigracyjna, malarka i poetka; od 1949 na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Pracowała w radiowej rozgłośni Sekcji Polskiej „Głosu Ameryki”. Publikowała m.in. w emigracyjnym „Dzienniku Polskim”, londyńskich „Wiadomościach” Mieczysława Grydzewskiego, „Gwieździe Polarnej”, „Nowym Świecie”.*



Sztuki Kazimierza Brauna wystawione przez Salon Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto:

Opowieści Poli Negri

„Tamara L.” – sztuka Kazimierza Brauna

“Kwartet dla czterech aktorów” wystawiony przez TEATR NASZ z Chicago



Małgorzata Oman (*Chicago*)

W piątek 26 marca 2021 r. na deskach sceny *Leela Art Center* w Des Plaines, jednym z przedmieść Chicago, w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru, obejrzałam “Kwartet dla czterech aktorów” w reżyserii Andrzeja Krukowskiego, wystawiony przez Teatr Nasz. Przy, w sumie, niewielkiej publiczności odbył się

spektakl, który pozostanie na długo w mojej pamięci. Spektakl, który zaskoczył pomysłowością realizacji, dopracowaniem szczegółów, a przede wszystkim kunsztem gry aktorskiej.

Dramat Bogusława Schaeffera nie jest łatwy w odbiorze dla widza, który przychodzi z nastawieniem, że zobaczy sztukę teatralną opartą na konwencji teatru tradycyjnego. Bo też i sam autor nie jest typowym dramaturgiem. Bogusław Schaeffer był przede wszystkim niezwykle płodnym kompozytorem utworów muzycznych, których stworzył w sumie 550 w 23 różnych gatunkach, od muzyki fortepianowej poczynając, poprzez utwory dla orkiestry, utwory jazzowe, a na muzyce elektronicznej kończąc. Schaeffer był awangardystą i eksperymentatorem w muzyce. Był też docenionym i uznanym dramaturgiem, co jest bardzo rzadko spotykanym fenomenem. Przejście od muzyki do teatru następowało stopniowo acz konsekwentnie. Dziś tego wielostronnie utalentowanego muzyka i dramaturga stawia się w tym samym rzędzie co Gombrowicza czy Mrożka.

Sam autor, według własnych słów, cenił sobie w utworach dla aktorów możliwość przemówienia do publiczności językiem sztuki, ale o wiele bardziej zrozumiałym niż muzyka, a ponadto zmuszającym do myślenia, czego muzyka nie zawsze potrafi dokonać. To zmuszanie do myślenia w sztukach Bogusława Schaeffera nie odbywa się za pomocą tekstu o podniosłej treści, wręcz przeciwnie poprzez humor, mieszankę codzienności i lekkość przekazu odwołującą się do inteligencji widza.

Jak zatem podejść do odbioru "Kwartetu dla czterech aktorów"?

Głównym tematem sztuki, jak pisze w swej książce na temat Bogusława Schaeffera, *Bogusław Schaeffer and His Music*, Jadwiga Hodor:

jest niemożność pogodzenia sztuki z życiem; życie i związane z nim mechaniczne myślenie przekreśla sensowny kontakt ze sztuką, umożliwia tylko zainteresowanie namiastkowe, takie, jakie wywołuje krótka notatka w prasie.

Obok tego zdania chciałabym jednak postawić wypowiedź krytyka Jana Konieczpolskiego, który stwierdził przed krakowską premierą sztuki w 1982 roku:

Najdalej idący sens „Kwartetu...” bierze się ze ścisłej więzi aktorów z

publicznością. W danym miejscu i czasie.

Innymi słowy, to przekaz aktorski, otaczająca rzeczywistość polityczna i społeczna oraz świadomość widowni, która tę sztukę ogląda, wpłyną na końcowy efekt tego utworu. Nie mogłabym się bardziej z autorem tej wypowiedzi zgodzić.



Czwórkę postaci, które obserwujemy na scenie, (świetnie pomyślane indywidualności odzwierciedlające dzisiejszą rzeczywistość społeczną - transwestyta czy androgyniczny typ kobiety), jednoczą wspólne działania. Z drugiej zaś strony, dzieli ich morze indywidualnych skłonności, percepcja świata i wygłaszane sądy. Widzimy bardzo wyraźnie brak możliwości porozumienia oraz ciągle mieszanie się wypowiedzi na tematy abstrakcyjne, wręcz górnolotne z urywkami zdań o banalnej treści na temat codziennych zdarzeń.

Co tu dużo mówić, widzimy siebie i naszą rzeczywistość fragmentaryczną i pourywaną, którą tworzy nasze stałe zabieganie. Bo choć odczuwamy brak *sacrum* w naszym życiu i ciągnie nas aby podnieść głowę i sięgnąć wyżej po wartości ponadczasowe, te, które nas uskrzydłają, *profanum* ciągle wchodzi nam w drogę, ściągając w dół i zmuszając do myślenia o prozaicznych, codziennych zajęciach.

Znawcy twórczości dramatycznej Schaeffera zgodnie twierdzą, że autor pisał dla aktorów, dając im możliwości improwizacji i pole do popisu. Aktorzy Teatru Nasz wykorzystali maksymalnie tę możliwość. Każda z kreacji, poczynając od reżysera spektaklu i aktora, Andrzeja Krukowskiego, przez Sarę Krukowską, Liliannę Totten i Bartosza Kaszę, a na wiolonczelistce - Liliannie Zofii Waśko kończąc, świeci swoim własnym blaskiem. Każda z postaci ma swoje pięć minut, gdzie cała uwaga skupia się na niej. I nie ma tu słabego punktu. Wszystkie role są dokładnie dopracowane i po mistrzowsku odegrane.

Uczestniczymy w spektaklu nie do końca pewni co się tu dzieje i co przyniesie następna scena. Nie możemy jednak oderwać oczu od akcji, która toczy się na scenie. Dokładnie tak, jak stojąc przed abstrakcyjnym dziełem sztuki, nie mamy sprecyzowanej odpowiedzi na pytanie co nas w nim pociąga, wiemy jednak, że nam się podoba i chcemy na niego patrzeć.

W „Kwartecie dla czterech aktorów” znajdziemy wiele okazji do śmiechu, będziemy jednak również zmuszeni do myślenia i wytężenia uwagi, aby uchwycić znaczenie i sens tego inteligentnego humoru. Bowiem, według samego autora:

Z uprawiania sztuki muszą wyrastać myśli.

Wyszłam po spektaklu w marcową chłodną noc rozpromieniona, napompowana energią i optymizmem. Przypomniały mi się uczucia, z którymi przed laty opuszczałam Teatr Stary czy Teatr Stu w Krakowie, przemieniona, pod wrażeniem, oczyszczona. Czy to możliwe, że tu w Chicago przyjdzie mi jeszcze przeżywać takie same momenty po spektaklach w polskim wykonaniu?





Teatr Nasz odkryłam niedawno. Mieliście Państwo możliwość przeczytania o nim na stronach magazynu „Culture Avenue”, przy okazji premiery, spektaklu “Zemsta - czyli dyskretny urok rodziny”, współczesnionej wersji komedii Aleksandra Fredry. Dla przypomnienia jednak dodam, że teatr ten zaczął funkcjonować 10 lat temu, jako grupa amatorska. W 2017 roku, pieczę nad nim przejął Andrzej Krukowski, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej im. Leona Schillera w Łodzi. Pod kierunkiem Krukowskiego, Teatr Nasz wystawił „Bał w Operze” Juliana Tuwima, „Operettę Kicz Gombrowicz” według scenariusza reżysera, spektakl „Muzy Chopina” przygotowany na III Festiwal *Chopin in the City* organizowany przez Grażynę Auguścik oraz wspomnianą już wyżej “Zemstę - czyli dyskretny urok rodziny” tym razem w reżyserii Ryszarda Gajewskiego-Gębki. Plany Teatru Nasz sięgają wysoko. Myślę o wystawieniu Schulza, Herberta...

Ten ambitny repertuar musi rozbudzić ciekawość miłośników teatru. Wiem, że od razu rozpałił moją. Po obejrzeniu "Kwartetu dla czterech aktorów", jestem pod wrażeniem umiejętności aktorskich jakie reprezentują członkowie tej grupy oraz pomysłowości i odwagi reżysera. Niecierpliwie czekam na więcej, mając ogromną nadzieję, że chicagowska Polonia pozna się na talentach osób, które tworzą Teatr Nasz, że doceni gratkę jaka nam się tu trafia i pomoże, poprzez swoją obecność na spektaklach, rozwinąć skrzydła temu zespołowi.

Fotografie pochodzą ze sztuki Bogusława Schaeffera „Kwartet dla czterech aktorów”, w reż. Andrzeja Krukowskiego, wystawionej przez Teatr Nasz z Chicago, fot. Aldona Olchowska.

Zobacz też:

„Zemsta” na podstawie Aleksandra Fredry w Chicago

Złączył nas czas. Część 2.

Rozmowa z Jarosławem Abramowem-Newerlym, kompozytorem, satyrykiem, dramaturgiem, pisarzem - o ludziach, wydarzeniach i sytuacjach, które pozostały w pamięci.

■

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

[Redacted]

Jarosław Abramow-Newerly:



Fot. Wiktor Zajkowski-Gad

[Redacted]

[REDACTED]

[REDACTED]

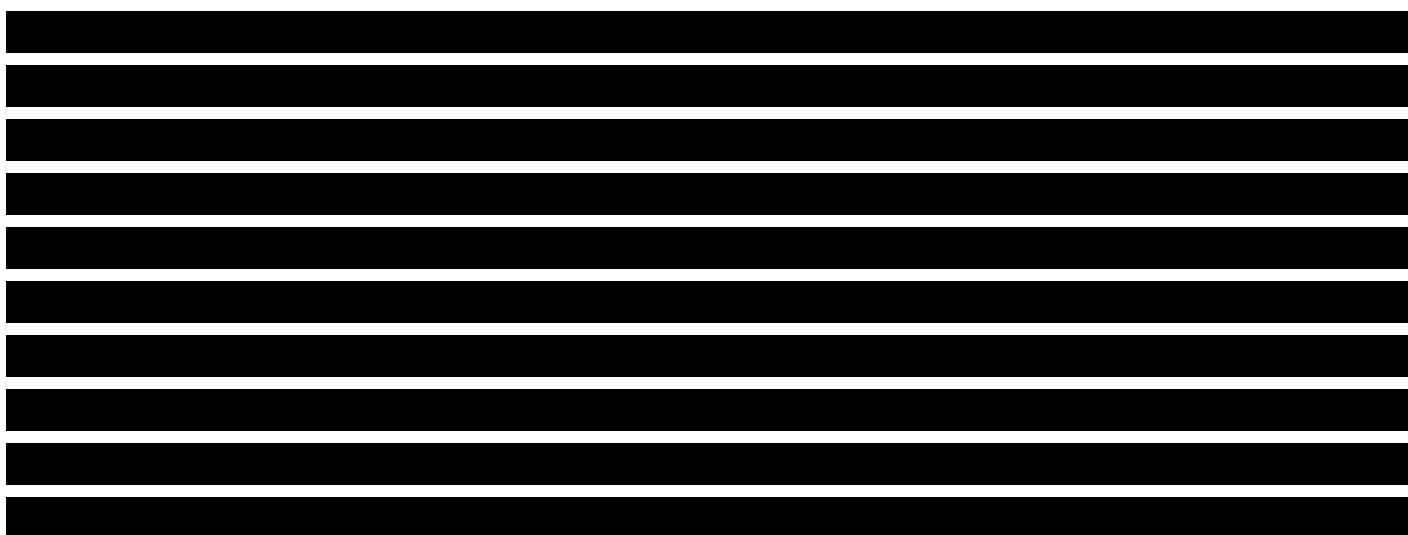
[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Karykatura Jarosława Abramowa-Newerlego narysowana przez Zofię Góralczyk z STS-u (żonę reżysera Jerzego Markuszewskiego), fot. arch. J. Abramowa-Newerlego



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

To rzeczywiście niezwykła opowieść.

Jarosław Abramow-Newerly, „Ja, ty, oni”, 1975 r., słuchowisko radiowe

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

W 1985 roku wyjechał Pan wraz z żoną Wandą biologiem z doktoratem z wirusologii do Kanady, gdyż żona dostała tam pracę. Zostawił Pan za sobą artystyczne środowisko, budowane przez wiele lat, kontakty, całe swoje zawodowe życie. Wydawałoby się, że trudno będzie Panu odnaleźć się na emigracji. Ale nie, do satyryka, dramaturga, kompozytora doszła jeszcze jedna profesja - pisarza. Zajął się pan tematem Polaków na emigracji, a umiejętności prozatorskie okazały się kolejnym Pana talentem. Powstały takie książki jak „Kładką przez Atlantyk”, „Pan Zdzich w Kanadzie”, czy historia rodziny Wawrów - polsko-ukraińskich emigrantów w Toronto w książce „Nawiało nam burzę”. Powiedział Pan kiedyś, że dzięki emigracji, stał się Pan prozaikiem.

[REDACTED]

[Redacted]

[Redacted]

W jaki sposób?

[Redacted]

[Redacted]

JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY



Pełn Zdzich

**W
KANADZIE**

WYDAWNICTWO POLONIA

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Tata, Igor Newerly, fot. Piotr Kirnarski

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[REDACTED]

1

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

„Bohdan, Bohdan trzymaj się”, słowa i muzyka Jarosław Abramow-Newerly, śpiewa Bohdan Łazuka

Część 1:

Złączył nas czas. Część 1.

Zobacz też:

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego